

# Kmiecik, Zenon

---

## Problematyka społeczno-polityczna pism konserwatystów warszawskich (1908-1914)

---

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 18/2, 63-80

---

1979

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZENON KMIECIK

PROBLEMATYKA SPOŁECZNO-POLITYCZNA PISM  
KONSERWATYSTÓW WARSZAWSKICH  
(1908—1914)

„Słowo”, będące od 1885 r. czołowym organem konserwatystów warszawskich, należało do grupy wielkich, nowoczesnych dzienników polskich. Jego profil wydawniczy określał podtytuł, objaśniający, że „Słowo” jest „pismem politycznym”. Na jego łamach omawiano bieżące zagadnienia społeczno-polityczne kraju i wydarzenia na arenie międzynarodowej. Przedmiotem analizy były różne sprawy związane z funkcjonowaniem Dumy i Rady Państwa, wiele miejsca poświęcono omówieniu działalności Koła Polskiego w III i IV Dumie. Redakcja „Słowa” wnikliwie śledziła nastroje opinii publicznej w Rosji i zamieszczała obfite streszczenia głosów prasy rosyjskiej w sprawach polskich. Współpracownicy pisma prowadzili systematycznie polemiki z pismami nacjonalistów rosyjskich, przedstawiających w krzywym zwierciadle sprawy polskie i Polaków, przy czym najczęściej krytykowane było „Nowoje Wriemja”.

W latach 1908—1914 redakcja dziennika miała swoich korespondentów w Petersburgu (Bohdana Kutylowskiego) i w Wiedniu (podpisującego się pseudonimem „Lennik”). Oprócz tego z okazji ważniejszych wydarzeń nadsyłali korespondencje przedstawiciele redakcji z Krakowa, Lwowa, Cieszyna i Poznania. Pismo przejawiało też zainteresowanie życiem Polaków zamieszkałych na Litwie, Białorusi i Ukrainie.

„Słowo” prowadziło dział polityki zagranicznej; bacznie śledząc wszystkie donioślejsze wydarzenia na arenie politycznej Europy, zamieszczało z okazji ważniejszych wydarzeń nie tylko artykuły, ale także korespondencje. Dziennik posiadał też doskonale redagowany dział artystyczno-literacki; publikował odcinek powieściowy, na który składały się utwory wybitnych pisarzy francuskich i angielskich. W 1912 i 1913 r. drukowano powieść Józefa Conrada (Korzeniowskiego) pt. *W oczach Zachodu*.

W 1903 r. redaktorem „Słowa” został doświadczony dziennikarz, dr praw Antoni Donimirski. Pochodził on z rodziny ziemiańskiej zamieszkałej w Buchwałdzie w ziemi malborskiej. Początkowo rozwijał działal-

ność polityczną w zaborze pruskim, gdzie w latach 1874—1877 był posłem z okręgu chojnicko-tucholskiego. W 1887 r. przeniósł się do Warszawy i rozpoczął ożywioną działalność publicystyczną, zamieszczając artykuły w „Bibliotece Warszawskiej”, „Niwie”, „Kraju” i „Słowie”<sup>1</sup>. Donimirski cieszył się poparciem ziemian, pełniąc funkcję prezesa Komitetu Listów Zastawnych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Był redaktorem rzutkim, umiejącym skupić wokół siebie wielu najwybitniejszych publicystów ze wszystkich zaborów. Kierował „Słowem” do końca swego życia, tzn. do 14 V 1912 r. W latach 1908—1912 zamieścił w „Słowie” wiele artykułów na tematy ekonomiczne, polityczne i kulturalne.

Od 1905 r. było „Słowo” organem Stronnictwa Polityki Realnej, skupiającego w swych szeregach wybitnych przedstawicieli arystokracji oraz warszawskiej finansjery. Przez cały omawiany okres redakcja pisma rozwijała i popularyzowała główne założenia programowe SPR. Niski nakład, wynoszący np. w 1909 r. 3000 egzemplarzy<sup>2</sup>, nie zapewniał pismu rentowności, toteż deficyt pokrywali jego zamożni mecenasowie ze Stronnictwa. Wysokości tych dopłat nie udało się ustalić.

Przeprowadzane przez redakcję i wydawców zmiany w treści i objętości pisma zapewniały mu ciągły rozwój w latach 1908—1911. Od początku 1909 r. redakcja dziennika obok głównego numeru pisma wychodzącego po południu wydawała dwustronicowe dodatki poranne. W końcu tegoż roku zdecydowano się na dalszy eksperyment polegający na tym, iż zaczęto wydawać dziennie dwa numery „Słowa”. Wprowadzając w życie te reformy redakcja tak je uzasadniała: „Z dniem 15 grudnia rb. »Słowo« wchodzi w nową fazę swego rozwoju. Objętość pisma zostaje zwiększona, codziennie będą wychodzić dwa równoległe numery. »Słowo« rozsyłane będzie dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. Koło współpracowników i korespondentów zostanie znacznie rozszerzone. Udoskonaloną zostanie obsługa telegraficzna”<sup>3</sup>.

W omawianym okresie między różnymi grupami polityków w kierownictwie SPR toczyły się ostre spory. Grono konserwatystów z guberni zachodnich cesarstwa po upadku „Kraju” w 1909 r. starało się zapewnić sobie wpływ na „Słowo”. Na skutek różnych zakulisowych przetargów między wydawcami „Słowa” a byłymi mecenasami „Kraju” doszło do porozumienia, na mocy którego postanowiono, że „Słowem” kierować będzie dwóch równorzędnych redaktorów: A. Donimirski i długoletni redaktor „Kraju” Erazm Piltz. Gdy na początku 1911 r. zlikwidowano wydanie poranne „Słowa”, redaktorem nadal pozostał A. Donimirski. Po 1911 r. zmniejszono format i objętość pisma, co dowodzi, że

<sup>1</sup> A. Mańkowski, *Antoni Donimirski*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. V/4, Kraków 1939, s. 324.

<sup>2</sup> J. Myśliński, *Nakłady prasy w Królestwie Polskim rok 1909*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego”, t. 9, z. 1, s. 119.

<sup>3</sup> *Od wydawnictwa „Słowa”, „Słowo”, nr 277 z 2 XII 1909.*

dopłaty mecenasów musiały ulec ograniczeniu. W 1912 r. do grona osób wspierających finansowo „Słowo” przyłączył się dotychczasowy właściciel „Dziennika Powszechnego” hr. Michał Sobański, w następstwie czego doszło do połączenia obu dzienników. Redakcja „Słowa” tak donosiła o tym wydarzeniu w maju tegoż roku: „Dziś ograniczamy się do tego zaznaczenia, że urzeczywistniając myśl naszą będziemy się starali nie zmieniając dzisiejszej treści i nie zmieniając fizjonomii »Słowa« zachować w dalszej pełni dotychczasową metodę omawiania spraw publicznych; jednocześnie postaramy się uwzględniać w nowych działach pisma potrzeby i upodobania czytelników »Dziennika Powszechnego«. Zadanie to ułatwi nam fakt pozyskania współpracownictwa p. Antoniego Miecznika, redaktora literackiego tego pisma”<sup>4</sup>. Po tych zmianach „Słowo” podpisywał za redaktora Władysław Zygiarski, a za wydawcę Józef Wielowieyski. Jak pisze S. Kozicki, „stróżem kierunku pisma i jego właściwego tonu” byli wówczas J. Wielowieyski i E. Piltz<sup>5</sup>.

W latach 1911—1913 głównym komentatorem politycznym pisma był współredaktor „Kurier Litewskiego” Wojciech Baranowski, podpisujący swe artykuły w „Słowie” inicjałami W. B. i W. B-ski. Wokół „Słowa” skupili się najwybitniejsi publicyści polscy związani z konserwatyстами. Oprócz A. Donimirskiego i W. Baranowskiego zamieszczali w dzienniku swe artykuły: Antoni Chołoniewski, Czesław Jankowski, Wincenty Kosiakiewicz, Bohdan Kutylowski, Ludwik Straszewicz i Erazm Piltz. Autorstwa wielu artykułów do dziś nie udało się rozszyfrować, z reguły bowiem wszyscy korespondenci krajowi i zagraniczni dziennika podpisywali je pseudonimami. Redakcja „Słowa” prowadziła pismo żywo i nie unikała zajmowania zdecydowanego stanowiska we wszystkich istotnych sprawach.

Konserwatyści nie występowali po 1906 r. z nowymi koncepcjami politycznymi, lecz posługiwali się zasadami programowymi sformułowanymi jeszcze w końcu XIX w. Podstawowym ich założeniem było godzenie się z podziałem trójzaborowym Polski. Wychodząc z tych przesłanek, głosili wobec rządów zaborczych politykę trójlojalizmu. Redakcja „Słowa” oparcia dla swych haseł szukała wśród arystokracji i bogatego mieszczaństwa; występując często w obronie istniejącej hierarchii społecznej podkreślała, że te właśnie warstwy stanowią główny czynnik życia narodowego. Pisał o tym np. W. Kosiakiewicz: „Trzeba wzmocnić, uszlachetnić, odrodzić wyższe warstwy narodu, bo one są właśnie naturalną podstawą narodowego i cywilizacyjnego życia, bo one są ciężarem, który społeczności równowagę, jakość, a więc byt i postęp gwarantuje, bo tam właśnie leżą wydobyte z człowieka siły, zahartowane w

<sup>4</sup> Do czytelników „Słowa”, „Słowo”, nr 123 z 6 V 1912.

<sup>5</sup> S. Kozicki, *Pamiętnik*, s. 338 (maszynopis, znajdujący się w Pracowni Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX w. IBL PAN).

ogniu ofiarnych uczuć i rozświetlone światłem oświecenia”<sup>6</sup>. W 1913 r. ukazała się książka przywołanego autora, pt. *Idea konserwatywna. Próba doktryny*. W zorganizowanej na łamach „Słowa” dyskusji na jej temat wypowiedzieli się również czytelnicy „Czasu”, które to pismo w artykule redakcyjnym (przedrukowanym przez redakcję „Słowa”) aproboowało podstawowe założenia pracy Kosiakiewicza. Wobec też w niej zawartych liczne zastrzeżenia wysunął jedynie profesor Władysław Leopold Jaworski.

Konserwatyści swoją politykę wobec caratu opracowali już na początku XX w. Zakładała ona zgodne współdziałanie klas posiadających z rządem i postulowała szukanie możliwości uzyskania nowych ustępstw ze strony caratu w dziedzinie językowej. W czasie rewolucji lat 1905—1907 realisci podobnie jak inne stronnictwa klas posiadających wystąpili z projektem przyznania Królestwu autonomii. Gdy jednak okazało się to niemożliwe do urzeczywistnienia, szybko zrezygnowali z tego programu i zaczęli popularyzować swe postulaty sprzed 1905 r.

Konserwatyści w tym czasie zdecydowanie odcinali się od polityki Narodowej Demokracji, uważając ją za zbyt śmiałą i agresywną wobec rządu. Dopiero po 1908 r., gdy Narodowa Demokracja zainicjowała nowy, jawnie ugodowy kurs wobec rządu, uznali ją za swego najbliższego sojusznika. W 1909 r. A. Donimirski, solidaryzując się z ugodowym kursem narodowych demokratów i chwając ich inicjatywę, zmierzającą do uzyskania częściowych zdobyczy w dziedzinie językowej, pisał m.in.: „Dążenie do tego celu ciężką pracą jest niewątpliwie, wymaga nie tylko wysiłku, lecz wytrwałości, nie nęci błyskotliwymi efektami. Nikt nie ma prawa twierdzić, aby taka metoda działania dezorganizowała społeczeństwo, bo dowodziłaby, że może ono istnieć pod ciężarem haseł i frazesów”<sup>7</sup>.

„Słowo” nie tylko solidaryzowało się z polityką Koła Polskiego w III Dumie, lecz występowało często w jego obronie. Donimirski polemizował wiele razy z przeciwnikami narodowych demokratów, zwłaszcza z przedstawicielami tzw. Frondy, skupionymi wokół „Gońca Porannego i Wieczornego”, oraz publicystami różnych pism liberalnych, którzy wyrażali swe niezadowolenie z ugodowego kursu polityki Koła Polskiego w III Dumie. W styczniu 1909 r., polemizując z przeciwnikami narodowych demokratów, pisał m.in.: „My zarówno z postawy Koła Polskiego w III Dumie, jak i z tego, co pisze p. Dmowski w swoim artykule, wnioskujemy, że Koło pozbyło się bezcelowej, drażniącej, dodajmy — beztaktownej agresywności z I i II Dumy, a w ogóle w sojusze nie wchodzi, lecz czyni to, co korzyść interesom kraju przynieść może. Oby na tej drodze wy-

<sup>6</sup> W. Kosiakiewicz, *Wykłady demokracji o konserwatyzmie*, „Słowo”, nr 305 z 11 XI 1913.

<sup>7</sup> A. Donimirski, *Inni ludzie*, „Słowo”, nr 9 z 12 I 1909.

trwało, korzystając z bolesnych doświadczeń dawnej i niedawnej przeszłości”<sup>8</sup>.

Między konserwatystami a narodowymi demokratami po 1908 r. doszło do zgodnej współpracy i współdziałania politycznego. Przywódcy obu ugrupowań politycznych zawarli porozumienie, na mocy którego narodowi demokraci wystawiali swych kandydatów na posłów do Dumy, a realisci zgrupowali swoich przedstawicieli do Rady Państwa. Tak np. w 1912 r. z ramienia realistów weszli w skład Rady Państwa następujący ich reprezentanci z Królestwa Polskiego: ziemianin z guberni kieleckiej Stefan Godlewski, ziemianin z guberni radomskiej Zygmunt Leszczyński, ziemianin i bankier Ignacy Szebeko oraz ziemianie z guberni kieleckiej: Stefan Wielowieyski i Zygmunt Wielopolski.

Do czasów wyborów do IV Dumy w 1912 r. niewiele było spraw spornych między konserwatystami a narodowymi demokratami. Donimirski udzielał pewnego poparcia polskiej reprezentacji poselskiej w III Dumie i w pełni solidaryzował się z polityką ND. Gdy w 1908 i 1909 r. przeciwnicy polityczni zaczęli ostro piętnować narodowych demokratów za to, że ich polityka nie przynosi żadnych pozytywnych rezultatów, „Słowo” jako jedyne pismo w Warszawie angażowało się w obronę Dmowskiego i jego pomocników. Po rezygnacji Dmowskiego z mandatu poselskiego w Dumie Donimirski w specjalnym artykule pisał m.in.: „Usunął się obecnie Dmowski, który w ostatnich czasach był szczególnym przedmiotem napaści ze strony swych przeciwników. Może to cokolwiek wpłynąć na te organa, które są rozmiłowane w bawieniu czytelników swych napaściami. My oczywiście w tym względzie się odwołujemy do obywatelskich uczuć dziennikarzy, nie do owych mas, które niestety wszędzie są te same, w olbrzymiej większości zamiłowane w skandalu”<sup>9</sup>.

Decyzja Dmowskiego odbiła się w prasie warszawskiej silnym echem. Przeciwnicy ND domagali się rezygnacji wszystkich członków Koła Polskiego, dowodząc, że tylko w ten sposób można by zaprotestować skutecznie przeciwko antypolskiej polityce rządu. Konserwatyści, zaniepokojeni takim stanowiskiem, wypowiedzieli się za kontynuacją dotychczasowej polityki Koła Polskiego w Dumie, wyraźnie przy tym podkreślając, że uważają ją za jedyną do przyjęcia. Donimirski, polemizując z opozycjonistami ND, argumentował: „Ale p. Dmowski zdaje sobie sprawę, że wtedy popchnąłby reprezentację w Dumie na bezpośrednią drogę protestu, a kraj na drogę ciężkiej walki, nie orężnej wprawdzie, ale gorszej, bo takiej, której końca nikt przewidzieć nie zdoła, walki słabszego przeciwnika z silniejszym, którą ludzie bezgranicznie lekkomyślni nie tylko

<sup>8</sup> A. Donimirski — „Słowo”, nr 20 z 25 I 1909.

<sup>9</sup> A. Donimirski, *Rezygnacja prezesa Koła Polskiego*, „Słowo”, nr 30 z 6 II 1909.

w swoim, ale w społeczeństwa imieniu podejmują z lekkim sercem bez patrzenia w przyszłość, bez zastanowienia się nad konsekwencjami”<sup>10</sup>.

Konserwatyści byli przeciwnikami podejmowania wszelkich śmielszych akcji opozycyjnych wobec caratu. W omawianym okresie silne kontrowersje w prasie warszawskiej wywoływała sprawa kontynuowania bojkotu szkolnictwa rządowego, za czym opowiadały się postępowe organizacje młodzieżowe i część prasy legalnej. Ci właśnie przedstawiciele opinii społecznej uważali, że szkolnictwo rządowe jest głównym instrumentem rusyfikacji i dlatego należy się przeciwstawić jego zgubnym wpływom. Konserwatyści byli pierwszą grupą polityczną w Królestwie Polskim, która już w 1909 r. wypowiedziała się przeciw kontynuowaniu bojkotu. Na łamach „Słowa” Ludwik Straszewicz wskazywał: „Bojkot szkolny musi ustać. Chcemy czy nie chcemy”<sup>11</sup>. Toteż gdy w 1911 r. Narodowa Demokracja wycofała się z bojkotu szkolnictwa rządowego, „Słowo” podkreślało, że jest to pozytywny objaw realizmu politycznego.

Konserwatyści polscy w zaborze rosyjskim byli pierwszym ugrupowaniem politycznym, które przejawiało od dawna żywe zainteresowanie sprawami słowiańskimi. Jeszcze przed 1904 r. ich główny organ, „Kraj”, zamieszczał obszernie artykuły omawiające życie kulturalne różnych narodów słowiańskich. Gdy zaś po 1908 r. w społeczeństwie polskim zaczęto żywo interesować się sprawami słowiańskimi, „Słowo” poświęcało im coraz więcej uwagi. Redakcja dziennika zachęcała prasę polską, aby szerzej i dokładniej informowała swoich czytelników o życiu różnych narodów słowiańskich. W. Kosiakiewicz w artykule *Wzajemność słowiańska*, donosząc o żywym zainteresowaniu Słowian południowych problemami polskimi, pisał m.in.: „Tu dobra wola powinna zrodzić u nas dobrą wolę, powinniśmy szerzej, pilniej zająć się sprawami serbskimi, bułgarskimi, chorwackimi, słoweńskimi; powinniśmy zarzucić mętne źródła niemieckie, a stworzyć sobie inne, czystsze; powinniśmy wywołać usiłowania poznania piśmiennictwa, historii, spraw społecznych innych narodów; nasze pisma powinny się postarać o korespondentów w Zagrzebiu, Lublanie, Sofii, Białgorodzie; jeden i drugi z literatów powinien by zwiedzić te kraje i opisać. A dalej należałoby utworzyć u nas koła mające na celu zawiązanie jakichś kulturalno-towarzyskich stosunków z południowymi Słowianami. Należałoby zorganizować parę wycieczek turystycznych do tych krajów”<sup>12</sup>. Konserwatyści wspólnie z narodowymi demokratami i przedstawicielami liberałów warszawskich brali udział w przygotowaniach do zjazdu słowiańskiego, który odbył się w lipcu 1908 r. Solidaryzując się z ideą współdziałania słowiańskiego, stanowczo jednak sprzeciwiali się kierowaniu głównego ostrza tego ruchu przeciwko Austrii i Niemcom. Tym samym odcinali się od koncepcji słowiań-

<sup>10</sup> A. Donimirski, *O rezygnację p. Dmowskiego*, „Słowo”, nr 12 z 15 II 1909.

<sup>11</sup> L. Straszewicz, *Więc bojkot*, „Słowo”, nr 119 z 31 VIII 1909.

<sup>12</sup> „Słowo”, nr 242 z 5 IX 1908.

skich narodowych demokratów, którzy głosili tezę, że głównym wrogiem narodów słowiańskich są Niemcy. W przededniu otwarcia zjazdu słowiańskiego w Pradze „Słowo” ostrzegało narodowych demokratów: „Nie mówiąc o manifestacjach choćby tylko pośrednio antyaustriackich, o których mowy być nie może, uważalibyśmy za wielki beztakt, gdyby ktokolwiek w Pradze wywieszał sztandar z hasłami antygermańskimi”<sup>13</sup>. Omawiano też inne zjazdy słowiańskie; w 1910 r. np. zamieszczono obszernie sprawozdanie z obrad podobnego zgromadzenia w Sofii. Na łamach pisma pojawiały się liczne artykuły o życiu poszczególnych narodów słowiańskich: Bułgarów, Chorwatów, Serbów. W 1910 r. w cyklu artykułów o Bułgarii donoszono m.in., że państwo to jest krajem wybitnie demokratycznym, posiadającym niemal tylko jedną klasę drobnych właścicieli ziemskich<sup>14</sup>. Redakcja śledziła z niepokojem rywalizację o wpływy wśród Słowian południowych między Austrią a Serbią. Już w marcu 1909 r. przewidywała, że „w łonie konfliktu serbsko-austriackiego tkwi zarzewie wielkiego europejskiego huraganu wojennego”.

W odróżnieniu od innych pism legalnych „Słowo” rzadko poddawało krytyce różne antypolskie poczynania rządu. Redakcja dziennika starała się szerzyć optymizm i zadowolenie z istniejących stosunków społeczno-politycznych w Królestwie. Wprawdzie informowano czytelników o rządowym projekcie wyodrębnienia Chełmszczyzny z granic Królestwa, lecz nie nazywano tych poczynań po imieniu jako wrogich aktów wobec społeczeństwa polskiego. Wyrażano tylko ubolewanie, że aktualna polityka caratu wywołuje rozgoryczenie i przez to utrudnia działalność konserwatystów. Czytamy o tym m.in.: „Gdy od naszych najbliższych spraw przechodzimy do stosunków polsko-rosyjskich, stajemy chwilowo obez władnieni niemocą. Nie ma — co najgorsze — języka porozumienia. Myśli i drogi obu stron rozchodzą się coraz bardziej. Mnożą się konflikty z systemem rządowym, narodziły się silne przeciwieństwa z pewnym odłamem opinii publicznej Rosji”<sup>15</sup>.

Redakcja „Słowa” donosiła swoim czytelnikom o wzroście nastrojów nacjonalistycznych wśród prawicy rosyjskiej. Pismo wyraźnie odcinało się od współpracy z prawicowymi siłami Rosji, nazywając je wrogami sprawy polskiej. L. Straszewicz, polemizując w 1909 r. z rosyjskimi politykami prawicowymi, pisał: „Nikt z nas pomagać nie będzie reakcji rosyjskiej, bo to wróg! nikt nie stanie narodowi rosyjskiemu na drodze do postępu, bo to nie nasza rola, bo raczej rola ta byłaby nam wszystkim wstrętną. I zgonną”<sup>16</sup>.

Za swą politykę ugodową wobec rządu konserwatyści byli ciągle krytykowani przez prasę tajną i niektóre pisma legalne. Powodowało to, że

<sup>13</sup> *Przed konferencją w Pradze*, „Słowo”, nr 184 z 8 VI 1908.

<sup>14</sup> *Bulgaria*, „Słowo”, nr 311 z 31 VII 1910.

<sup>15</sup> L. Straszewicz, *Wskazania polityczne*, „Słowo”, nr 56 z 9 III 1909.

<sup>16</sup> *Ugoda i realizm*, „Słowo”, nr 382 z 1 VII 1910.



swe idee głosili w sposób zakamuflowany. Po 1908 r. rzadko dowodzili potrzeby współdziałania z caratem, wskazywali natomiast, że celem ich działalności jest przeciwstawienie się jego polityce antypolskiej. Donimirski np. dowodził, że konserwatyści powinni występować w obronie swobód narodowych, wyraźnie jednak podkreślał, że nie dążą oni do otwartej walki z rządem, lecz szukają z nim porozumienia. Pisał o tym m.in. w sierpniu 1911 r.: „My cenimy bardzo wysoko własne siły narodu i wymagamy od niego naprężenia wielkiego, ale roztropnego, a starając się wyszukania »najmniejszego oporu« dbamy o to, aby się siły nie marnowały”<sup>17</sup>.

Po 1911 r. wystąpiły różne kontrowersje między konserwatystami warszawskimi a narodowymi demokratami. W 1912 r. „Słowo” odcinało się wyraźnie od kampanii rozpętanej przeciw Żydom przez narodowych demokratów. W czasie wyborów do IV Dumy nie poparło Romana Dmowskiego kandydującego na posła z Warszawy, udzieliło natomiast takiego poparcia reprezentantowi różnych grup inteligentkich Janowi Kucharzewskiemu. W październiku 1912 r. redakcja „Słowa” tak rekomendowała go swoim czytelnikom: „Równocześnie z tym gdy Narodowa Demokracja zaczęła organizować wybory pod hasłami antysemityzmu, tworzyć własny komitet wyborczy złożony ze stronników Narodowej Demokracji, zaczął się tworzyć blok stronnictw lewicowych z udziałem żywiółów bezpartyjnych około »Kuriera Warszawskiego«. Zadaniem tej koncentracji jest przeprowadzenie kandydatury kompromisowej Jana Kucharzewskiego. Stosunek do tej kandydatury jest bardzo prosty i jasny. Od początku była ona dla nas sympatyczną, a po wiecu wtorkowym, na którym p. Kucharzewski rozwinął swój program polityczny, stała się dla nas możliwą do przyjęcia i pożądaną”<sup>18</sup>. Podczas wyborów do IV Dumy nie zwyciężył ani Dmowski, ani Kucharzewski; wyborcy żydowscy oddali swe głosy na przedstawiciela PPS Lewicy, robotnika Jagiełłę. Konserwatyści oskarżali narodowych demokratów, że rozpętana przez nich kampania antyżydowska przyczyniła się do upadku ich kandydata. W artykule pod wymownym tytułem *Po klęsce* pisano: „Tymczasem co robiła Narodowa Demokracja? Robiła wszystko, aby ogół Żydów sprowokować, wpływ asymilatorów uniemożliwić, bierne tłumy Żydów w objęcie nacjonalizmu popchnąć. Zaraz po pierwszym numerze »Gazety Porannej 2 Grosze« zbito Żydów w jeden czambuł, bez względu na to, w jakim języku w domu mówią, ku jakiej kulturze ciągną, do jakich celów zmierzają. I tak przez cały miesiąc”<sup>19</sup>.

Redakcja „Słowa” bacznie śledziła rozwój ruchu robotniczego w kraju i za granicą. Na łamach dziennika pojawiały się często erudycyjne artykuły o działalności partii socjalistycznych: PPS Lewicy, PPS Frakcji

<sup>17</sup> *Staje się*, „Słowo”, nr 1 z 1 I 1911.

<sup>18</sup> *Wobec wyborów*, „Słowo”, nr 273 z 10 X 1912.

<sup>19</sup> „Słowo”, nr 286 z 18 X 1912.

Rewolucyjnej i SDKPiL oraz o ruchu robotniczym w Europie zachodniej. Rzecz jasna, że zajmowano stanowisko zdecydowanie krytyczne wobec klasowego ruchu robotniczego. Zdawano sobie jednak sprawę z tego, że w epoce kapitalistycznej nie można wyeliminować z życia politycznego partii socjalistycznych, i dlatego współpracownicy pisma zastanawiali się głównie nad tym, jak osłabić klasowe ostrze ruchu robotniczego. Sądzieli oni, że gdyby w Królestwie Polskim pozwolono partiom socjalistycznym rozwijać legalną działalność, wówczas musiałyby one wyrzec się wielu swych rewolucyjnych postulatów. A. Korecki w listopadzie 1913 r. pisał w tej sprawie: „Idźmy zresztą na tej drodze znacznie dalej i mamy zupełną pewność, iż zalegalizowanie partii socjalistycznych u nas: pepesji, esdecji, żydowskiego Bundu dodatnie przyniosłoby skutki [...] usunęłoby ze związków zawodowych ściśle polityczne sprawy, przenosząc je na grunt właściwy i naturalniejszy. W jakiejś mierze uzdrowiłoby nasz przemysł w ogóle, zamykając ekonomiczne sprawy w ekonomicznych granicach. Następnie pozwoliłoby myśli socjalistycznej rozwijać się i dojrzewać w normalnych już dla całego kulturalnego świata warunkach na gruncie prawa”<sup>20</sup>.

„Słowo” zamieściło wiele artykułów dotyczących różnych partii socjalistycznych w Niemczech, Francji i Anglii. Współpracownicy dziennika przewidywali, że prądy rewizjonistyczne wkrótce zwyciężą we wszystkich partiach socjalistycznych Europy zachodniej, sądząc, że właśnie rewizjoniści będą całkowicie nadawać ton najbardziej wpływowej partii socjalistycznej — niemieckiej SPD. Pisał o tym K. Rakowski: „Socjaliści niemieccy rewolucji nie zrobią, można przysiąc na to; są oni pod tym względem nieodrodnymi synami radykałów niemieckich z 1830 r.”<sup>21</sup>

Redakcja „Słowa” z niepokojem obserwowała rozwój ruchu ludowego w Królestwie Polskim. Ludowcy walczyli pod hasłem „sami sobie” z hegemonią dworu i plebanii w życiu wsi. Dążyli oni do rozwoju na wsi oświaty, która by umożliwiała chłopom nie tylko prawidłową orientację w zjawiskach przyrody, ale także w kwestiach społecznych. Organem radykalnych ludowców w Królestwie Polskim był tygodnik „Zaranie”, odważnie walczący o godność i prawa obywatelskie chłopów, ostro atakujący przedstawicieli duchowieństwa za wysługiwanie się ziemiaństwu. Redakcja „Słowa”, uważająca ludowców za tak samo groźnych dla interesów klas posiadających jak rewolucyjni socjaliści, tak charakteryzowała w 1913 r. ludowców skupionych wokół pisma „Zaranie”: „Metody działania tego pisma wydają się nam niegodziwymi. Podkopuje ono wiarę w sercach swych czytelników, obniża wpływy i znaczenie duchowieństwa naszego i przywiązanie do kościoła. Nie znamy nic

<sup>20</sup> A. Korecki, *Z obozu socjalistycznego*, „Słowo”, nr 214 z 20 VIII 1913.

<sup>21</sup> K. Rakowski, *Analogie i wnioski*, „Słowo”, nr 256 z 31 VIII 1911.

niebezpieczniejszego, nic gorszego, nic złośliwszego od tej roboty”<sup>22</sup>. Ostro zwalczając ruch zaraniarski, jednocześnie starało się „Słowo” uspokajać swych ziemiańskich czytelników, wskazując, że nie reprezentuje on większej siły politycznej i nie ma warunków dalszego rozwoju; wzywało ziemiaństwo do podejmowania nowych prac społecznych wśród chłopów i do przodowania w życiu wsi. Redakcji dziennika chodziło o to, aby wszelkimi siłami zachować i umocnić hegemonię dworu w życiu społeczności wiejskiej. Pisano o tym w 1913 r.: „Zadaniem dworu jest przodować w życiu i rozwoju wsi, być przykładem moralności, źródłem i ogniskiem kultury, opiekunem postępu i ulepszeń. Dwór powinien być jednocześnie szkołą gospodarstwa i szkołą pracy publicznej. Dopiero wtedy można spełnić kierowniczą rolę w życiu wsi; kierować nią jest jego obowiązkiem i służbą publiczną”<sup>23</sup>.

Redakcja pisma często wskazywała, że cała Słowiańszczyzna powinna dążyć do tego, aby dwa państwa rywalizujące z sobą: Rosja i Austro-Węgry, zgodnie współpracowały. Gdy w 1909 r., po przyłączeniu do Austrii Bośni i Hercegowiny, stosunki między obu państwami znacznie się pogorszyły, pisano: „Niejednokrotnie na tym miejscu to zapewniamy, wyrażając raczej przekonanie, że dwa wielkie państwa obejmujące ludy słowiańskie nie powinny z sobą współzawodniczyć [...], ale powinny się do siebie zbliżać”<sup>24</sup>.

„Słowo” wiele przynosiło wiadomości o życiu różnych narodów słowiańskich wchodzących w skład Austro-Węgier. Podobnie jak narodowi demokraci konserwatyści wyrażali pogląd, że Polacy winni dążyć do przekształcenia Austro-Węgier w państwo federacyjne. Redakcja dziennika była przekonana, że tylko takie ukształtowanie monarchii habsburskiej leży w interesie Słowian. Przewidywała ona, że wówczas doszłyby do głosu w państwie narody słowiańskie, co nie pozostałoby bez wpływu na politykę zagraniczną Austrii w kierunku jej zbliżenia z Rosją. W artykule *Ruch słowiański i stosunki austro-rosyjskie* tak uzasadniano ten postulat: „Natomiast zdaje się, że w Austrii żywioł słowiański dopiero wtedy zdoła wywrzeć wpływ odpowiedni do liczebnej przewagi swojej, gdy Austro-Węgry wyrzekając się dualizmu przyjmą system federacyjny odpowiadający ich złożonym stosunkom. System ten, który wyznaczałby każdej narodowości miejsce odpowiadające jej wadze liczebnej, ograniczyłby oczywiście rolę dwóch narodów, które dziś same wpływają na politykę monarchii”<sup>25</sup>.

„Słowo” zamieszczało stałe korespondencje z Wiednia, w których szczegółowo omawiano różne zagadnienia polityki wewnętrznej i zagranicznej monarchii habsburskiej, przez cały omawiany okres z sympatią

<sup>22</sup> *Ruch ludowy*, „Słowo”, nr 131 z 16 V 1913.

<sup>23</sup> *Nauczyciel ludowy*, „Słowo”, nr 193 z 20 VII 1913.

<sup>24</sup> *Wpływ polityki*, „Słowo”, nr 98 z 29 IV 1909.

<sup>25</sup> „Słowo”, nr 24 z 29 I 1909.

oceniając działalność rządu austriackiego. Z okazji osiemdziesiątej rocznicy urodzin cesarza Franciszka Józefa opublikowano specjalny artykuł, w podniosłym tonie przedstawiający jego dobrodziejstwa. Oto jego fragment: „Toteż *Boże wspiera*j, które w dniu wczorajszym rozległo się w świątyniach wszystkich wyznań na obszarze monarchii austro-węgierskiej, było szczerym wyznaniem gorącego, niekłamanego uczucia o miłości i przywiązaniu”<sup>26</sup>.

Pismo w pełni solidaryzowało się z działalnością konserwatystów galicyjskich, spośród których wywodzili się jego korespondenci i współpracownicy. Występowało też zawsze w ich obronie, gdy po 1910 r. Narodowa Demokracja zaczęła atakować przywódców tego odłamu politycznego, z namiestnikiem Galicji Michałem Bobrzyńskim na czele: Redakcja „Słowa”, stwierdzając, że ataki na M. Bobrzyńskiego są nieuzasadnione i krzywdzą tego wybitnego polityka, w maju 1912 r. pisała: „I oto jedno z tamtejszych stronnictw politycznych, lwowska Narodowa Demokracja, prowadzi przeciwko Bobrzyńskiemu zajadłą kampanię od lat szeregu. Traktuje go nieraz jak zdrajcę [...]. Niepodobna się było oprzeć podejrzeniu, że rolę dużą w tych napaściach gra zemsta, więc prywatą”<sup>27</sup>.

„Słowo” zamieszczało również systematycznie korespondencje z Poznania, popierając działalność tamtejszych konserwatystów i odpierając zarzuty narodowych demokratów oskarżających ich o wysługiwanie się rządowi pruskiemu. Gdy w sierpniu 1913 r. „Gazeta Warszawska” ostro napiętnowała konserwatystów poznańskich za uczestniczenie w obiedzie na zamku cesarskim w Poznaniu, Ł. Straszewicz w artykule *Nie męczcie umęczonych* pisał: „Nad sprawą udziału w obiedzie cesarskim naradzało się sto blisko wybitnych obywateli kraju, ludzi, którym naród w szczególnym wypadku zaufał i nie zawiódł się. Jednak musiały być jakieś czynniki, jakieś pobudki, które tych mężów skłoniły do wzięcia udziału w obiedzie cesarskim”<sup>28</sup>.

Po zaostrzeniu się stosunków między Austrią a Rosją w różnych środowiskach polskich zdawano sobie sprawę z tego, że wojna między mocarstwami wkrótce wybuchnie; wtedy to już zaczęły się krystalizować orientacje polityczne proaustriacka i prorosyjska. W 1908 r. ukazała się we Lwowie znana praca R. Dmowskiego *Rosja, Niemcy i kwestia polska*, w której nakreślił on koncepcje orientacji prorosyjskiej, twierdząc, że w razie konfliktu między Trójporozumieniem a Trójprzymierzem sprawa polska powróci na arenę międzynarodową. Konserwatyści nie opracowywali swej polityki na wypadek wojny głosząc tezę, że mimo wyścigu zbrojeń nie dojdzie do konfliktu zbrojnego między mocarstwami należącymi do różnych ugrupowań militarnych. Redakcja „Słowa” w 1911 r. pisała w tej sprawie: „Lecz skutki wojny przy dzisiejszych środ-

<sup>26</sup> *Cesarz Franciszek Józef*, „Słowo”, nr 312 z 19 VIII 1910.

<sup>27</sup> *Szkodliwe głupstwo*, „Słowo”, nr 130 z 13 V 1912.

<sup>28</sup> „Słowo”, nr 230 z 31 VIII 1913.

kach bojowych i skomplikowanym gospodarstwie społecznym, wzajemnej zależności wszystkich ludów byłyby tak tragicznie olbrzymie, że pomału wchodzi w krew i duszę narodów, rządów zrozumienie niemożności walki”<sup>29</sup>. Konserwatyści warszawscy głosili hasła trójlojalizmu i z tych pozycji prowadzili krytykę tak orientacji prorosyjskiej, jak i proaustriackiej. Gdy od 1910 r. coraz więcej polityków polskich zastanawiało się, czyje zwycięstwo w przyszłej wojnie przynieść może większe korzyści dla sprawy polskiej, konserwatyści te rozważania zbywali lekceważącymi uwagami. L. Straszewicz we wrześniu 1911 r. tak się ustosunkował do obu orientacji: „Naturalnie polityką zagraniczną interesować się trzeba. Ale z polityki zagranicznej nie wolno nam robić czynnika decydującego narodowi. A już wszelkie rachuby na dyplomację są doprawdy zabawne”<sup>30</sup>. W innych artykułach Straszewicz używał bardziej dosadnych określeń wobec zwolenników orientacji prorosyjskiej i proaustriackiej. Wskazywał, że politycy polscy zamiast przygotowywać swe programy na wypadek wojny powinni się zająć sprawami działalności organicznej w poszczególnych zaborach. Konserwatyści warszawscy dostrzegali zmiany w nastrojach inteligencji polskiej, która liczyła, że przyszła wojna przyniesie wolność narodowi, i byli tym odkryciem przerażeni. Dlatego prowadzili krytykę zwolenników obu orientacji. Straszewicz, polemizując ze swymi przeciwnikami politycznymi, w sierpniu 1912 r. argumentował: „Więc ażeby przywrócić równowagę, aby naród uzdrowić i uzdolnić do skupienia myśli i wysiłków na rzecz rozwoju mocy wewnętrznej przez pracę, musimy zwalczać przepolitykowanie, nałogowe rachuby na wojnę i dyplomację. Musimy mylne kombinacje i bałamutne przyzwyczajenia wytępić, wyciąć, wypłenić”<sup>31</sup>.

Konserwatyści warszawscy odcinali się od tych grup w społeczeństwie, które głosiły hasła niepodległości Polski. Twierdzili oni, że sprawa niepodległości jest w obecnych warunkach postulatem nierealnym i niemożliwym do urzeczywistnienia, przy czym po 1908 r. nie występowali z jakimiś nowymi koncepcjami, lecz głosili tezy wypracowane jeszcze przed 1905 r. (Wykładnikiem tych poglądów jest cykl artykułów Tadeusza Smażewskiego z 1904 r., opublikowanych w tomie *Listy polskie*, które „Słowo” przedrukowało w 1911 r.) Celem ich dążeń było uzyskanie dla społeczeństwa polskiego jak największych swobód obywatelskich i narodowych w ramach państw zaborczych. Dla redakcji „Słowa” wzorem męża stanu, który właściwie pojmował interesy społeczeństwa polskiego, był Aleksander Wielopolski, toteż jego działalności politycznej poświęcono wiele artykułów. Jeszcze w 1912 r., gdy ruch niepodległościowy w Galicji ujawnił się z całą siłą i śmiało domagał się przygotowań zbrojnych do przyszłej walki o niepodległość Polski, re-

<sup>29</sup> *Propaganda pokoju*, „Słowo”, nr 233 z 20 III 1913.

<sup>30</sup> L. Straszewicz, *Siostry syjamskie*, „Słowo”, nr 270 z 2 X 1911.

<sup>31</sup> L. Straszewicz, *Odrodzenie polityczne*, „Słowo”, nr 201 z 28 VII 1912.

dakcja „Słowa” starała się przekonać swych czytelników, że jedynym realnym celem, do którego powinno dążyć społeczeństwo polskie, jest osiągnięcie jak największych uprawnień narodowych i obywatelskich w poszczególnych państwach zaborczych. W kwietniu 1912 r. tak rekomendowała ona swym czytelnikom program A. Wielopolskiego: „Ci, co w żywocie Aleksandra Wielopolskiego czerpali niejedną naukę, przestrożę, mogą z otuchą powiedzieć, że nie skonał całkowicie. Z grobowca przywalonego głazem niechęci, obelg, oskarżeń podnosi się ten wielki organizator, by sprawy swej jeszcze raz bronić”<sup>32</sup>.

Konserwatyści głosili tezę, że wszelkie plany wywołania nowego powstania w zaborze rosyjskim są anachronizmem. Uważali, że zryw powstańczy z 1863 r. nie miał żadnych szans powodzenia, i z tego twierdzenia wysuwali następny wniosek, że obecne stosunki w Europie nie pozwalają na wywołanie nowego powstania. Redakcja dziennika w tej sprawie pisała w 1912 r.: „Doczekaliśmy się po stu latach czasów, w których stosunki międzynarodowe, organizacje państw nowożytnych, rozwój militarystyki tak się ułożyły, że przy nich powstania narodowe i materialne przygotowania się do nich stały się niemożliwe”<sup>33</sup>.

Przez cały omawiany okres redakcja „Słowa” prowadziła ostre polemiki z różnymi politykami w Galicji głoszącymi hasła niepodległości Polski, dokonywała szczegółowych przeglądów broszur i pism wydawanych przez organizacje niepodległościowe, dowodząc, że są one objawem awanturnictwa i lekkomyślności.

Od 1908 r. działał w Galicji Związek Walki Czynnej, który stawiał sobie za cel wywołanie antyrosyjskiego powstania, zaś po kryzysie bałkańskim w 1912 r. zariżowało się wprost od różnego rodzaju ugrupowań niepodległościowych. Zaczął wtedy legalnie werbować członków Związek Strzelecki, a „zarzewiacy” organizowali „drużyny strzeleckie”<sup>34</sup>. Obie organizacje działały głównie wśród młodzieży szkolnej i studenckiej, czemu zaniepokojeni konserwatyści starali się przeciwdziałać. Redakcja „Słowa” zamieściła kilka artykułów dobrze zorientowanego w nastrojach młodzieży galicyjskiej Feliksa Konecznego. Przestrzegał on polityków polskich, że młodzież ta, bardzo przychylna organizacjom niepodległościowym i podatna na hasła walki zbrojnej, może wywołać nowe powstanie, podobnie jak w 1831 i 1863 r. W sierpniu 1912 r. pisał wprost: „Skoro tedy dzieje sprawy polskiej w XIX w. dowodzą, że wszystko, co wskrzesiła młodzież, obróciło się na szkodę narodu — czas już zapobiec, żeby młodzież zaprzestała dalszego eksperymentowania. Niechaj politykę studiuje — to jej obowiązek, ale niech się do niej nie wtrąca”<sup>35</sup>.

<sup>32</sup> Aleksander Wielopolski, „Słowo”, nr 97 z 10 V 1912.

<sup>33</sup> *Reminiscencje*, „Słowo”, nr 193 z 17 VII 1912.

<sup>34</sup> H. Bagiński, *U podstaw organizacji wojska polskiego 1908—1914*, Warszawa 1935, s. 7—251.

<sup>35</sup> F. Koneczny, *Pajdokracja*, „Słowo”, nr 210 z 3 VIII 1912.

Konserwatyści, podobnie jak narodowi demokraci, zwalczali ostro Komisję Tymczasową Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Endecy przeciwstawiali się KTSSN dlatego, że wypowiadała się za rozwiązaniem sprawy polskiej w oparciu o Austrię, konserwatyści natomiast byli zaniepokojeni jej planami wywołania powstania w zaborze rosyjskim. Dlatego zaraz po zjeździe przedstawiciele stronnictw niepodległościowych w Zakopanem w sierpniu 1912 r., na którym powołano do życia KTSSN, redakcja „Słowa” z niepokojem donosiła: „Gdybyśmy posiadali dolę lżejszą i serce swobodniejsze, ogarnąłby nas »pusty śmiech« na widok tych zbrojnych przygotowań do walki z mocarstwami mającymi na swe usługi miliardy rubli, miliony żołnierzy, całą organizację i technikę współczesną”<sup>36</sup>. Wszelką działalność niepodległościowych organizacji uważali konserwatyści za objaw awanturnictwa i lekkomyślności. W lutym 1913 r. ukazał się w „Słowie” przedrukowany z „Kuriera Litewskiego” artykuł pióra Wojciecha Baranowskiego, w którym autor przestrzegał czytelników dziennika przed „niebezpieczeństwem galicyjskim”, wzywał ich, aby z najwyższym krytycyzmem odnosili się do propagandy niepodległościowej w Galicji i dawali jej zwolennikom w zaborze rosyjskim należyty odpór. Baranowski pisał: „Krótko mówiąc, zarysowująca się coraz bardziej orientacja polityczna w Galicji w dużej mierze jest produktem gorączki, emanacji przypadkowych i sztucznych. To wystarczy, by tym razem wszelkie rady i koncepcje przychodzące z zaboru austriackiego przyjmować z największym krytycyzmem, przepuszczać je przez gęste sito własnych doświadczeń i trzeźwości”<sup>37</sup>.

Działalność polskich organizacji militarnych w Galicji od dawna niepokoiła redakcję „Słowa”. Już w 1909 r. pismo zamieściło na swych łamach obszerny artykuł krytyczny o Związku Walki Czynnej, donosiło też o działalności drużyn strzeleckich i innych organizacji wojskowych. Szczególnie zaniepokoiły redakcję dziennika wieści ze stycznia 1914 r. o planach tworzenia w Galicji jednolitej organizacji wojskowej, skupiającej w swych szeregach wszystkie inne związki. Gwałtownie protestując przeciwko tworzeniu tego rodzaju organizacji militarnych pisano: „Jedno wyjście w obecnym naszym położeniu byłoby dla nich niezawodnie — Legiony. Akt rozpacz, akt najwyższej politycznej głupoty, jaką Polska dzisiejsza mogłaby popełnić [...]. Ale mądrzejsza po dawnych szkodach Polska nie ogląda się już na recepty medyków niepodległościowych i zamiast pod komendę »tymczasowych komitetów«, zamiast do Legionów coraz tłoczniej garnie się tam, gdzie niechybny młot pracy bije w kowadło polskiego losu”<sup>38</sup>. Uporczywe głoszenie haseł trójlojalizmu w sytuacji zbliżającej się wojny między państwami zaborczymi było na początku 1914 r. zupełnym anachronizmem. Już wtedy trzeba było

<sup>36</sup> *Urojone czy rzeczywiste szkodnictwo*, „Słowo”, nr 243 z 17 VIII 1912.

<sup>37</sup> „Słowo”, nr 33 z 3 II 1912.

<sup>38</sup> *Jedyna nadzieja*, „Słowo”, nr 19 z 19 I 1914.

wyraźnie opowiedzieć się za jedną z orientacji politycznych: prorosyjską lub proaustriacką i wystąpić przeciwko niektórym dotychczasowym sojusznikom. Zrozumiało to wielu dotychczasowych mecenasów „Słowa” — brak wśród nich jednomyślności w sprawie programu pisma spowodował cofnięcie dotacji i jego upadek w marcu 1914 r. Większość ziemian i arystokracji, popierających „Słowo”, zaczęła współdziałać z Narodową Demokracją i popierać jej plany rozwiązania kwestii polskiej w oparciu o Rosję. Tym właśnie kręgom politycznym wystarczała prasa narodowej demokracji, a wydawanie własnego organu okazało się w tej sytuacji zbędne i niecelowe.

Dziennikiem wspierającym wydatnie poczynania polityki realnej był „Kurier Polski”, którego właścicielem i redaktorem od ukazania się pierwszego numeru, tzn. od 1897 r., pozostawał Ludwik Straszewicz. Choć formalnie pismo nie było organem SPR, to jednak stale angażowało się w popieranie różnych jego poczynañ, zaś kierunek polityczny nadawał mu przede wszystkim Straszewicz, najwybitniejszy publicysta tego obozu. Z jego współpracy korzystało przez dziesiątki lat „Słowo”. Gdy w 1911 r. Straszewicz zapadł na nieuleczalną chorobę, kierownictwo redakcji objął jego najstarszy syn Bohdan, w czym pomagali mu dwaj wytrawni dziennikarze — Michał Roman i Kazimierz Rolle<sup>39</sup>. „Kurier Polski” należał do grupy najpoczytniejszych dzienników warszawskich: jego nakład w 1909 r. wynosił 20 000 egzemplarzy<sup>40</sup>. Bohdan Straszewicz starał się prowadzić dziennik bardziej liberalnie od swojego ojca, poddając krytyce różne poczynania antypolskiego rządu, za co w 1913 r. pismo zawieszono. Jednak ukazywało się ono nadal pod nowym tytułem „Dziennik Polski”.

Ludwik Straszewicz na łamach „Kuriera Polskiego” głosił i rozwijał hasła pracy organicznej. Uważał, że społeczeństwo polskie może zapewnić sobie dogodniejsze warunki egzystencji jedynie solidną pracą i oszczędnością. Dlatego wysoko ocenił osiągnięcia myśli społeczno-politycznej pozytywistów warszawskich z drugiej połowy XIX w., tak zachęcając w 1909 r. prasę polską do jej rozwijania i popularyzowania: „Więcej te pierwiastki życia i rozwoju, które w dusze społeczności naszej wszczepili Sienkiewicz, Prus, Orzeszkowa oraz towarzysze ich pracy, również winniśmy pielęgnować i plenić, bo w ich [!] odrodzenie i zwycięstwo”<sup>41</sup>. Straszewicz sam był jednym z najwybitniejszych twórców myśli politycznej pozytywistów i w kręgu tych idei żył i tworzył. Ujawniający się po 1905 r. pluralizm polityczny w życiu społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim denerwował go i niepokoił. Uważał ożywione tętno życia politycznego w Królestwie po 1907 r. za objaw nienor-

<sup>39</sup> „Słowo”, nr 301 z 25 XI 1913.

<sup>40</sup> Myśliński, *op. cit.*, s. 119.

<sup>41</sup> L. Straszewicz, *Pierwiastki życia*, „Kurier Polski”, nr 250 z 10 IX 1909.



malny i niezdrowy, a wszelkie polemiki pomiędzy pismami nazywał objawami zawiści osobistej dziennikarzy. Po 1908 r. w dalszym ciągu głosił myśl, że należy szukać nowych dziedzin współpracy z rządem i społeczeństwem rosyjskim. Jednocześnie podkreślał, że obecna polityka rządu carskiego nie może zadowolić aspiracji społeczeństwa polskiego. Przewidywał, że w przyszłości, gdy w Rosji zwyciężą siły liberalne, mogą powstać swobodniejsze warunki do współpracy z rządem. Na początku 1908 r. podkreślał np., że Koło Polskie w III Dumie powinno nawiązać bliższe stosunki z kadetami. Pisał o tym w lutym 1908 r.: „Przy tym dzisiejsza reakcja wiecznie trwać nie będzie. Przyjdą i przyjść muszą inne czasy. Wtedy te żywioły polityczne w Rosji, które dzisiaj noszą miano kadetów, odegrać mogą rolę decydującą. Związek z nimi dałby może owoce w przyszłości”<sup>42</sup>. „Kurier Polski” oceniał zdecydowanie krytycznie fizjonomię polityczną III Dumy, twierdząc, że jest ona opanowana przez siły prawicy rosyjskiej nieprzychylniej sprawom polskim i dlatego nie można się spodziewać po niej żadnych pozytywnych rezultatów. W numerze z lutego 1909 r. czytamy: „Trzecia Duma zawiodła bezlitośnie oczekiwania tych wszystkich, którzy do przyszłej działalności jej i zdolności do pracy przywiązywali jakiegokolwiek znaczenie”<sup>43</sup>.

Redakcja „Kuriera” przeciwstawiała się prowadzeniu jakiegokolwiek działalności opozycyjnej wobec rządu. Gdy po 1907 r. partie robotnicze, postępową inteligencja i młodzież wypowiadały się za kontynuowaniem zapoczątkowanego w 1905 r. bojkotu szkolnictwa rządowego, „Kurier Polski”, podobnie jak „Słowo”, domagał się jego zaprzestania. Toteż gdy w czerwcu 1911 r. Narodowa Demokracja podjęła decyzję o wycofaniu się z akcji bojkotowej, Straszewicz pisał z zadowoleniem: „Czytelnicy nasi wiedzą, jaki był zawsze pogląd nasz na tę sprawę. Bojkot szkolny uważaliśmy za nieszczęście, za wielkie niebezpieczeństwo. Wyrządzał narodowi ciężką szkodę. Groził szkole polskiej, pomimo jej woli i usiłowań wprowadzić mógł do niej najważniejszego wroga — politykę [...]. Jesteśmy przeświadczeni, że stronnictwo Narodowej Demokracji wydając swe uchwały dobrze zasłużyło się sprawie ojczyznej”<sup>44</sup>.

Redakcja „Kuriera Polskiego” podobnie jak redakcja „Słowa” solidaryzując się z polityką ugodową Narodowej Demokracji, zdecydowanie jednak odcinały się od jej nacjonalistycznej ideologii, nazywając ją polityką „samolubstwa narodowego”. Jak już wspomniano, do ostrych kontrowersji między konserwatystami a narodowymi demokratami doszło w czasie akcji wyborczej do IV Dumy. Redakcję „Kuriera Polskiego” niepokoił fakt rozpętania przez ND szerokiej kampanii antyżydowskiej. Hasło bojkotu ekonomicznego Żydów rzuciła „Gazeta Poranna 2 Grosze” — pismo ND przeznaczone dla drobnomieszczaństwa. Straszewicz

<sup>42</sup> *Zagadki chwili*, „Kurier Polski”, nr 36 z 5 II 1908.

<sup>43</sup> *Smutne widoki*, „Kurier Polski”, nr 49 z 18 II 1909.

<sup>44</sup> L. Straszewicz, *Doniosły wypadek*, „Kurier Polski”, nr 175 z 27 VI 1911.

zdecydowanie potępiał tę akcję pisząc: „Od dni kilku czy kilkunastu wychodzi w Warszawie najniezawodniej puszczonej ręką ND świstek, którego niepodobna nazwać imieniem własnym, okropność. Używa języka i stylu łobuzów znad Wisły, jak gdyby chciał pouczać i nimi kierować. Zionie i pieni się nienawiścią i nienawiść tę usiłuje wszczepić w najniższe warstwy społeczeństwa”<sup>45</sup>. W czasie wyborów do IV Dumy redakcja „Kuriera Polskiego” wystąpiła przeciwko kandydaturze R. Dmowskiego na posła z Warszawy, popierając — podobnie jak „Słowo” — na to stanowisko Jana Kucharzewskiego. Toteż gdy w wyborach Dmowski przepadł, pismo z zadowoleniem stwierdzało: „Cieszymy się z tego, bo widzimy w tym objaw zdrowia moralnego, bo widzimy w tym fakcie protest przeciwko budzącej nienawiść agitacji Narodowej Demokracji”<sup>46</sup>.

„Kurier” nie posiadał własnych korespondentów w innych zaborach. O życiu Polaków poza Królestwem pisali stali współpracownicy dziennika. Podobnie jak „Słowo” bronił „Kurier” atakowanych przez ND konserwatystów poznańskich i galicyjskich, występował m.in. często w obronie zwalczanego przez ND namiestnika Galicji M. Bobrzyńskiego. W Bobrzyńskim dostrzegał Straszewicz zdolnego kontynuatora działalności politycznej A. Wielopolskiego, dlatego wszelkie zastrzeżenia wobec niego uważał za nieuzasadnione. Pisał o tym w styczniu 1912 r.: „Dlatego bezustanna nagonka na Bobrzyńskiego w Galicji wydaje się grzesznym warcholstwem, zaś napaści w prasie warszawskiej mam nawet za występki. Czy to nasza rola podsycać, podtrzymywać waśnie za kordonem, podkopywać tam ludzi i współdziałać, aby się marnowali? Czy mało jeszcze przeklętych waśni miejscowych?”<sup>47</sup> Straszewicz, jak już wspomniano, był zwolennikiem pokojowej pracy organicznej i sądził, że na tej drodze naród może osiągnąć najpewniejsze sukcesy, które w dalszej przyszłości mogą mu utorować drogę do autonomii politycznej. Wszelkie rachuby na rozwiązanie sprawy polskiej w czasie wojny, czy to w oparciu o Rosję, czy Austrię, uważał za nierealne i złudne. W kwietniu 1911 r. pisał o tym: „Wojna może temu coś dać, kto ją wygra — przecież to oczywiste. Więc z wojną nie można wiązać żadnych nadziei, ona nam szkodę przynieść może. To nasz wróg bezwzględny. Jeśli pragniemy lepszej przyszłości, musimy pragnąć usunięcia jej ze stosunków międzynarodowych”<sup>48</sup>.

Współpracownicy „Kuriera Polskiego” wyrażali pogląd, że mimo zwiększania budżetów wojskowych w państwach należących do przeciwnych bloków militarnych do wojny nie dojdzie. Uważali oni, że w dziedzinie eksportu żywnościowego Niemcy są bardzo uzależnieni od in-

<sup>45</sup> L. Straszewicz, *Wyjaśnienie*, „Kurier Polski”, nr 272 z 2 X 1912.

<sup>46</sup> L. Straszewicz, *Pierwsza kłeska*, „Kurier Polski”, nr 287 z 17 X 1912.

<sup>47</sup> L. Straszewicz, *Po co to?*, „Kurier Polski”, nr 30 z 30 I 1912.

<sup>48</sup> L. Straszewicz, *W służbie sprawiedliwości*, „Kurier Polski”, nr 118 z 30 IV 1911.

nych krajów i nigdy nie odważą się wywołać wojny. Gdy w 1911 r. w związku z zaostrzeniem się stosunków między Niemcami a Francją w czasie tzw. kryzysu marokańskiego wiele pism warszawskich wyrażało pogląd, że wybuch wojny jest nieunikniony, redakcja „Kuriera Polskiego” była innego zdania. W artykule pt. *Zagadki wojny* pisano: „Czy będzie wojna? Nie będzie — takie jest moje głębokie przeświadczenie [...]. Ryzykować dobrobyt dla jakichś marzycielskich koncepcji w Maroku byłoby lekkomyślnością, której mądrzy Niemcy nie dopuszczą według wszelkiego prawdopodobieństwa [...]. Pozostawione same sobie bez dowozu z Rosji, z Węgier, z Ameryki, nie miałyby jeść przez trzy miesiące w roku. Rachując inaczej, brak im chleba dla kilkunastu milionów swych mieszkańców”<sup>49</sup>.

Ujawniający się coraz bardziej ruch niepodległościowy w Galicji niepokoił redakcję „Kuriera”. Swobody narodowe i polityczne, jakimi cieszyła się społeczność polska w zaborze austriackim, były znane i doceniane powszechnie przez inteligencję w zaborze rosyjskim, stanowiącą tam główne oparcie dla orientacji proaustriackiej<sup>50</sup>. Konserwatyści znając nastroje inteligencji polskiej obawiali się, że może ona w sytuacji nowego zaostrzenia stosunków pomiędzy państwami zaborczymi, a należącymi do przeciwstawnych obozów militarnych, wywołać powstanie w Królestwie Polskim i dlatego zdecydowanie potępiali tych działaczy, którzy powołali w Galicji Komisję Tymczasową Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Redakcja „Kuriera Polskiego” w listopadzie 1912 r. tak oceniała ruch niepodległościowy w Galicji: „W Galicji wskutek przepolitykowania wyhodowano fantastyczne nadzieje oraz najnaiwniejsze w świecie rachuby na wojnę i na protekcję Austrii. Stare to głupstwo, Austria nie chce ani nie będzie mogła spełniać oczekiwań podobnych. Tymczasem stan umysłów w Galicji budzi niepokój i wywołuje protesty ludzi rozważnych i przytomnych”<sup>51</sup>. Ten konserwatywny i ugodowy ton nadawał „Kurierowi” Ludwik Straszewicz. Po jego śmierci w listopadzie 1913 r. nowy redaktor pisma w coraz mniejszym stopniu angażował się w popieranie różnych akcji politycznych konserwatystów, a w końcu wycofał się ze wszelkich kontaktów z ugodowcami i zapewnił pismu oblicze podobne do innych dzienników informacyjno-komercyjnych.

Dzienniki konserwatystów reprezentowały kierunek skrajnie ugodowy wobec caratu. Głosiły one idee zgodnej współpracy z rządem, nie podejmując krytyki jego represyjnej polityki wobec społeczeństwa polskiego. Potępiały one zarówno zwolenników orientacji prorosyjskiej, jak i proaustriackiej oraz działalność organizacji niepodległościowych.

<sup>49</sup> *Zagadki wojny*, „Kurier Polski”, nr 255 z 15 IX 1911.

<sup>50</sup> H. Jabłoński, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej podczas wojny 1914—1918 roku*, Warszawa 1958, s. 31.

<sup>51</sup> *Przeciw szaleństwu*, „Kurier Polski”, nr 313 z 2 XI 1912.